

Stanisław Soyka, Darmodziej

słyszałem jego krok
wzdłuż mojej kamienicy
utkwiałem chciwy wzrok,
gdy kroczył po ulicy
chorałem flet mu brzmiał
donośnie niczym dzwon
był w tym cały żal
i czern tysiąca wron
i wtedy zrozumiałem nagle, że to on

na bosy zbiegłem w dół
wyszedłem mu na przeciw
w podwórzu głodny szczur
buszował w stercie śmieci
przy bokach ciepłych żon
gdzie chuć z miłością śpi
wtuleni w kołdry schron
rodzinny grali film
a ja tak chciałem znać odpowiedź
dokąd iść

po bruku gnałem w dół,
żeby mu zabiec drogę
miał płaszcz z wężowych skór
i wokół wiało chłodem
obrócił ku mnie twarz
swe oczy pełne wron
a blizny dawny blask
skrywały niby szron
i wtedy zrozumiałem nagle kim był on

ze strachu ledwo szedł
i słaniał się jak kloszard
do ust przykładał flet
od Hieronima Boscha
w niebie się księżyc tlił
jak lampa w ciemną noc
jak mój sumienia krzyk,
gdy rzyga schlane w sztok
i że to jest darmodziej - czułem, że to właśnie on

mój darmodziej, miłość gra
wierny naszym losom
bard, który zna wszystkie sny
i przemyka nocą
mój darmodziej, słodki grzech
z jadem pod językiem
gdy sprzedać chce to co ma
igły ze słownikiem

przez miasto wczoraj szedł
ot - zwykły domokrażca
a drogi jego kres
znaczyła krwawa wstążka
flet jego wziąłem ja,
a brzmiał mi niczym dzwon
i był w nim cały żal
i czern tysiąca wron
i wtedy już wiedziałem, że ja to on

wasz darmodziej, miłość gram
wierny waszym losom
bard, który zna wszystkie sny
i przemyka nocą

wasz darmodziej, słodki grzech
z jadem pod językiem
gdy sprzedać chce to co mam
igły ze słownikiem